

Bartłomiej Gierut
Wyzwolona
MirageElite: Gra Zmysłów
© Bartłomiej Gierut, 2025

Zmęczona rutyną Luna trafia do świata, w którym pragnienie splata się z luksusem, a przekraczanie tabu staje się drogą do odkrycia siebie. Pod wpływem tajemniczej klientki i Tony’ego, który zdaje się znać ją lepiej niż ona sama, wpłataje się w emocjonalno-erotyczną grę, w której nic nie jest takie, jak się wydaje.

„Publikacja została utworzona przy pomocy sztucznej inteligencji (AI) we współpracy z autorem, z zachowaniem pełnej kontroli merytorycznej.”

ISBN 978-83-8440-109-5

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

Dla mojej żony — nieuchwytniej tajemnicy, której każdy oddech, każdy gest i każdy szept prowokują moją wyobraźnię, sprawiając, że każdy dzień jest grą w pożądanie, a każda noc — podróżą w nieznane, gdzie granice między pragnieniem a rzeczywistością zacierają się w jednym, niepowtarzalnym rytmie.

Nota od Autora

Zawsze fascynowały mnie emocje, które rodzą się w kobietach, gdy zaczynają żyć w pełni własną siłą — tą spokojną, intuicyjną, czasem dziką, ale zawsze autentyczną. Pociąga mnie moment, w którym kobieta otwiera się na siebie, na swoje pragnienia, na swoje zasady. Właśnie wtedy dzieje się coś niezwykłego: kiedy stworzy się jej odpowiednie warunki, pojawia się w niej moc, której nic i nikt nie jest w stanie zatrzymać.

Ta książka powstała właśnie z tej inspiracji. To opowieść o wyzwoleniu, o budowaniu własnej siły, o decyzjach, które zmieniają nie tylko życie, ale także sposób postrzegania świata. Świat oczami kobiety — pełen niuansów, intuicji, pragnień i emocji, których nie da się zamknąć w prostych słowach.

Wierzę, że można pisać o seksie bez wulgaryzmów, zachowując jednocześnie intensywność i prawdę tego, co w nim najważniejsze. Seksualność w tej historii nie jest więc zbiorem dosłownych obrazów — jest emocją. Jest odczuciem. Jest subtelną, intymną grą, która zaczyna się długo przed fizycznym zbliżeniem. Bo akt miłosny, jakkolwiek piękny, jest jedynie zwieńczeniem rytuału, który rodzi się w spojrzeniach, w napięciu, w myślach, w wyobraźni.

Cała ta historia jest wytworem mojej wyobraźni. Mam nadzieję, że odnajdziesz w niej coś dla siebie — może poruszy, może zaintryguje, może zostanie w Tobie na dłużej. Starłem się przekazać, że prawdziwa namiętność zaczyna się w głowie, a gra między kochankami trwa na długo przed tym, zanim ich ciała dotkną się w ekstazie.

Dziękuję, że chcesz wejść w ten świat.

I proszę zapamiętaj czytelniczko bądź czytelniku....

Kobieta staje się wyzwolona w momencie, gdy przestaje szeptać o swoich pragnieniach — i zaczyna nimi rządzić. Wtedy jej mrok staje się blaskiem, a każdy, kto go dotknie, uczy się pokory wobec jej głodu

Zapraszam do poznania historii Luny.....

Mam nadzieję że Ci się spodoba.

Bartłomiej Gierut

Luna

Wrocław budził się powoli, jakby sam potrzebował jeszcze kilku minut, by zebrać siły przed kolejnym dniem. Poranna mgła oplatała ulice, gładziła pośpiesznych przechodniów i rozwlekała się na dachach kamienic przy Nadodrze, tworząc miękką, niemal melancholijną scenerię.

Luna stała w kuchni, trzymając w dłoniach kubek czarnej kawy, której gorzki zapach unosił się leniwie, miesząc się z aromatem niewietrzonego od kilku dni mieszkania. Odchylona zasłona w jednym oknie pozwalała jej śledzić, jak świat za szybą nabiera kształtów. Dzień stawał się coraz wyraźniejszy, a jej myśli — wręcz przeciwnie.

Kubek był ciepły, solidny, a jednak nie wypełniał pustki w jej dłoniach tak, jak kiedyś robiły to ręce Mateusza. Dziesięć tygodni minęło od jego wyjazdu, a ona wciąż nie przywykła. Rok. Dwanaście miesięcy bez jego dotyku, spojrzenia, mruknięcia pod nosem, gdy szukał w kuchni ulubionych musli. Dwanaście miesięcy, które miały ich uratować — finansowo, ale czy emocjonalnie? Na to już chyba nie liczyła. Problemy zwłaszcza te finansowe zabijały nie tylko wspólną namiętność ale przede wszystkim porozumienie które kiedyś ich tak bardzo łączyło.

Spojrzała na swoje odbicie w kuchennym oknie. Kobieta, którą widziała, nie była tą samą, która jeszcze kilka lat temu wchodziła na bankiet, mając pewność, że wszystkie spojrzenia są zwrócone ku niej. Choć wygląd... nie zdradzał upływu czasu w sposób oczywisty. Wysoka, smukła, z pięknie zarysowaną linią ramion, które zawsze były jej atutem. Włosy — długie, ciężkie, w ciepłym odcieniu głębokiego brązu — spływały po plecach jak jedwab. Oczy, ciemne i przenikliwe, patrzyły na świat z doświadczeniem, którego nie chciała, ale musiała zdobyć.

I choć wyglądała jak kobieta, która zna swoją wartość, dziś czuła się jak ktoś, kto stoi na pokruszonych fundamentach, na których chyba już nie ma sensu niczego budować.

Jej mieszkanie było... skromne, ale urządzone z klasą. Dwa pokoje, niewielka kuchnia otwarta na salon i mała łazienka. Nie było tu marmurów, drogich mebli ani designerskich lamp, które kiedyś wypełniały ich dom. Teraz dominowała prostota i funkcjonalność — ale każda rzecz była ustawiona z wyczuciem. Luna miała dar, którego wielu mogłoby jej pozazdrościć: potrafiła zrobić coś z niczego. Zwykła, biała komoda wyglądała jak element eleganckiej aranżacji, bo postawiła na niej trzy książki w ułożonym kolorystycznie stosie i jedną świecę o zapachu bergamotki. Stary stół w kuchni nabrał charakteru dzięki lnianemu obrusowi, który kupiła kiedyś na przecenie.

Salon wypełniała miękka, ciemnoszara kanapa, na której często zasypiała, nie mogąc wejść do sypialni bez ściśnięcia serca. Na jej oparciu leżała ulubiona poduszka Mateusza — ta trochę za duża, trochę za miękka. Niby nic, a jednak jak kotwica.

Wszędzie były jego ślady. Mokasyny pod łóżkiem, których nie miał czasu spakować.

Zegarek w łazience, zdjęty ostatniego wieczoru spędzonego razem.

Bluza, której szukała, zanim uświadomiła sobie, że przecież zostawił ją tu specjalnie, żeby „miała coś po nim”.

Nie wiedział, że nie musi zostawiać rzeczy. I tak zostawił wszystko.

Luna powoli dołała sobie jeszcze trochę kawy, ale jej dłonie zawisły nad czajnikiem, gdy telefon zawibrował na blacie. Spojrzała: Nela.

Jej serce zawsze miękło na widok imienia córki.

— Hej, mamó — usłyszała w słuchawce dziewczęcy, lekko zmęczony głos.

— Co się stało, skarbie? — zapytała odruchowo, choć brzmiała zbyt spokojnie jak na narastający w niej niepokój.

— Nic, wszystko okej. Chciałam tylko powiedzieć, że zostaję dziś na noc u Kasi. Mamy projekt z historii, musimy go skończyć... wiesz.

Luna zamknęła oczy.

Jeszcze jedna noc w pustym mieszkaniu.

Jeszcze jedno miejsce przy stole niewypełnione.

— Dobrze, kochanie. Uważaj na siebie. Daj znać, kiedy dotrzesz.

— Jasne. Kocham cię.

— Ja ciebie też, Nelu.

Połączenie się zakończyło, a Luna przez chwilę słuchała ciszy, która opadła na kuchnię jak ciężka zasłona. Oparła się o blat i wzięła głębszy oddech. Jej córka radziła sobie dobrze, może nawet zbyt dobrze. W odróżnieniu od niej.

Sięgnęła do lodówki. Wyjęła butelkę swojego ulubionego czerwonego wina — tego, które kiedyś kupowała tylko na szybkie kolacje, bo uważała, że jest „zbyt przeciętne”. Dziś było jedynym, na które mogła sobie pozwolić. Tanie, z Biedronki, ale miało w sobie coś, co lubiła: trochę słodyczy, trochę cierpkości, trochę szczerości.

Nalała sobie kieliszek. Usiadła na kanapie, wciągając w płuca powietrze przesiąknięte zapachem męskich perfum, które wciąż unosiły się z poduszki.

— Mateusz... — wyszeptała.

W myślach widziała go, jak stoi gdzieś na obczyźnie, może już po pierwszej zmianie, może w hotelowym pokoju, może zmęczony tak jak ona. Wyobrażała sobie, jak radzi sobie bez niej. Czy tęskni. Czy jest samotny. Czy minimalnie żałuje.

A może był tak zajęty pracą, że nie miał czasu czuć czegokolwiek?

Upiła łyk.

Ciepło wina rozlało się po jej klatce piersiowej, powoli rozluźniając ramiona.

Wróciła do laptopa, ale myśli nie chciały współpracować. CV, oferty pracy, maile bez odpowiedzi... wszystko to wyglądało jak labirynt bez wyjścia. A przecież kiedyś była kobietą, która organizowała wyjazdy firmowe dla setek osób, rozliczała budżety, tworzyła projekty, których inni jej zazdrościli. Dziś musiała tłumaczyć w CV, że „ma przerwę zawodową z powodu sytuacji rodzinnej”.

Zamknęła laptop i wstała.

W salonie przeszła dłonią po kanapie, po poduszce, po pledzie, w którym czasem jeszcze wyczuwała Mateuszowe ciepło. Podłoga skrzypnęła cicho, a ona pomyślała, że nic w tym mieszkaniu nie jest naprawdę jej. Wszystko było wspólne. Nawet samotność.

W oknie znów zobaczyła własne odbicie. Tym razem spojrzenie miało w sobie coś innego — nie tylko melancholię.

Coś twardszego.

Coś odważniejszego.

Coś... pragnącego życia.

— Jeszcze nie jest dla mnie za późno — powiedziała do siebie. — Jeszcze mogę coś zmienić.

I choć nie wiedziała jeszcze, co przyniesie jutro, jedno było pewne:

Ten rok miał zmienić wszystko.

A samotność... czasem była pierwszym krokiem do przebudzenia.

Zaproszenie

Minęły trzy tygodnie. Trzy długie tygodnie, podczas których Luna codziennie otwierała laptopa z tą samą mieszaniną nadziei i rezygnacji. Wysłała kolejne CV, czasem nawet pięć jednego dnia. Kliknięcie „Aplikuj” stało się coraz bardziej mechaniczne, jakby jej palce działały niezależnie od umysłu.

Nikt nie odpowiadał.

Nawet automaty z podziękowaniem za zgłoszenie.

W pewnym momencie zaczęła odczuwać irytującą, bolesną bezcelowość. Jakby wrzucała swoje doświadczenie, umiejętności i godność do studni bez dna. Jakby nikt nawet nie zauważał, że istnieje.

Pociągnęła łyk porannej kawy i spojrzała na wyświetlacz telefonu.

Powiadomienie od banku.

„Wpływ: 3 500 PLN — Mateusz K.”

Jej serce zadrżało.

Ulga mieszała się z ukłuciem tęsknoty.

Mateusz:

„Dotarła kasa? Daj znać, kochanie.”

Luna:

„Tak... dziękuję. Przynajmniej mam spokój z rachunkami.”

Mateusz:

„I z głowy masz martwienie się o pieniądze. Jak rozmowy jobowe?”

Luna:

„Brak odpowiedzi. Kompletnie.”

Mateusz:

„Lun... dasz radę. Wiem, że to trudne. Ale ten rok minie.”

Luna:

„Tęsknię.”

Mateusz:

„Ja też.”

Zamknęła powoli oczy i wzięła głęboki oddech. Mateusz był daleko, ale każdy jego SMS sprawiał, że czuła go tu, obok. I to bolało jeszcze bardziej.

W mieszkaniu panował poranny półmrok. Z okna wpadało mleczne światło, które odsłaniało wszystkie przedmioty Mateusza tak wyraźnie, jakby specjalnie chciały o sobie przypominać. Zegarek na komodzie. Koszula przerzucona przez krzesło. Pudełko z narzędziami przy drzwiach, którego nigdy nie wyniósł do piwnicy.

Czasami Luna miała wrażenie, że jego nieobecność wypełnia mieszkanie bardziej niż kiedy był tutaj.

Usiadła na kanapie i przetarła dłonią twarz. W głowie kołatała jej jedna, uporczywa myśl:

„Może naprawdę nie nadaję się już do niczego.”

Wokół niej — mgliste poczucie stagnacji.

W środku — narastające napięcie, które nie pozwalało jej się zdrzemnąć, skupić, ani w pełni cieszyć chwilami spokoju.

I wtedy zadzwonił telefon.

Nie numer Mateusza. Nie Neli.

Nieznany, wrocławski numer.

Luna zawahała się sekundę. Potem odebrała.

— Dzień dobry, pani Luno? — powiedział kobiecy głos, nienaturalnie spokojny, elegancki, jakby wyćwiczony. — Nazywam się Alicja Czarna. Dzwonię w imieniu firmy Mirage Elite. Otrzymaliśmy pani CV. Chcielibyśmy zaprosić panią na rozmowę kwalifikacyjną.

Luna aż przysunęła telefon bliżej ucha.

— Na rozmowę...? — powtórzyła z niedowierzaniem. — Oczywiście! Tak, tak — mogę przyjść. Kiedy?

— Jutro o godzinie 10:00. Wysłałam adres SMS-em. Prosimy o punktualność i elegancki strój. To wszystko. Do zobaczenia.

Połączenie zakończyło się tak szybko, że Luna nie miała nawet chwili na pytanie, czym właściwie zajmuje się firma.

Telefon zawibrował — przyszedł SMS.

Mirage Elite

„Rozmowa kwalifikacyjna — Mirage Elite Sky Tower, piętro czterdzieste szóste. W recepcji proszę podać swoje nazwisko.. Prosimy o poufność dot. kontaktu.”

Poufność?

Dlaczego poufność?

Otworzyła laptopa i wpisała nazwę w Google.

Nic.

Dosłownie nic.

Zero stron. Zero ogłoszeń. Zero opinii. Zero śladu.

Jakby firma... nie istniała.

Serce Luny zabiło szybciej.

— Co to jest...? — wyszeptała.

Czuła dreszcz na karku.

Niepokój, ale też... ciekawość?

Do tego nutka adrenaliny, której brakowało jej od miesięcy.

Może to nielegalne?

Może niebezpieczne?

Może jakieś szemrane interesy bogaczy?

Ale potem w głowie pojawiła się myśl prostsza:

„Nie mam nic do stracenia.”

Zanim Luna podjęła ostateczną decyzję, zadzwoniła do córki.

— Hej, mamo — odezwała się Nela, lekko zaspanym głosem. — Co tam?

— Dostałam... zaproszenie na rozmowę o pracę — powiedziała, starając się zabrzmieć spokojnie.

— Naprawdę?! To super! — Nela od razu nabrała energii.

— Nie wiem... — Luna pokręciła głową, choć Nela tego nie widziała. — To jakaś firma od organizacji przyjęć. Dla bogatych klientów. Ale nic o niej nie ma w internecie.

— Może po prostu prywatna? Ekskluzywna? Mama, serio — idź. Najwyżej wyjdiesz po pięciu minutach.

Luna uśmiechnęła się pod nosem.

— Właśnie tak o tym myślę. Nie liczę na zbyt wiele, ale... pójdę.

— No pewnie, że pójdź. A ja trzymam kciuki. I zadzwoń potem, okej?

— Okej, córeczko.

Po rozłączeniu Luna usiadła na kanapie, starając się uspokoić przyspieszony oddech. Po raz pierwszy od dawna poczuła coś innego niż pustkę.

Coś... żywego.

Podekscytowanie.

Niepewność.

Nerwy, które pulsowały przy skroniach.

Wyszła na balkon. Miasto brzmiało jeszcze zimowo — samochody, stukot obcasów, echo klaksonu gdzieś daleko. A ona patrzyła na to wszystko z myślą:

„Może jutro będzie dniem przełomowym.”

A jeśli nie?

To przynajmniej na chwilę poczuje, że rusza się z miejsca.

Tego wieczoru, nalewając sobie kieliszek taniego, czerwonego wina z Biedronki, zrobiła coś, czego wcześniej by nie potrafiła — uśmiechnęła się sama do siebie.

Jutro o 10:00 miała się stawić na rozmowie.

W firmie, której nie sposób było znaleźć.

W miejscu, które pachniało tajemnicą.

I w końcu poczuła, że życie... znowu zaczyna ją gdzieś prowadzić.

Mirage Elite

Poranek był chłodny, niemal jesienny, choć kalendarz wciąż uparcie twierdził, że to jeszcze końcówka lata. Luna wysiadła z tramwaju kilka ulic od Sky Tower i przez chwilę po prostu stała, wpatrując się w szklany gigant wyrastający ponad miastem. Zawsze robił wrażenie — monumentalny, błyszczący, obcy, jakby wyrwany z innego świata. Tego dnia jednak patrzyła na niego inaczej. Jak na próg, który może zmienić coś w jej życiu... albo pozostawić ją dokładnie tam, gdzie była.

Im bliżej podchodziła, tym mocniej czuła ścisk w żołądku. „Jeszcze możesz zawrócić” — podszeptował jej rozsądek. Ale ona nie chciała wracać. Nie do swojego milczącego mieszkania, nie do komputerowych formularzy i nieskończonych odmów. Nie do samotności krzyczącej do niej każdego dnia.

Chciała czegoś nowego. Czegokolwiek.

Drzwi obrotowe przyjęły ją chłodem klimatyzacji. Hol Sky Tower był przestronny, surowy i biały, tak czysty, że niemal sterylny. Marmurowa posadzka odbijała światła z góry, tworząc wrażenie, że wchodzi się do wnętrza jakiejś świątyni technologii. Po lewej stronie recepcja, elegancka, z minimalistycznymi lampami przypominającymi kryształowe stalaktyty. Ludzie przemykali w pośpiechu, w garniturach, w drogich płaszczach, pewni siebie i zajęci.

„A ja... ja się tu nie wpasowuję” — pomyślała.

Ale podeszła do recepcji.

— Dzień dobry, mam rozmowę w Mirage Elite — powiedziała, starając się brzmieć pewnie.

Recepcjonistka spojrzała na nią krótko, potem na monitor.

— Nazwisko?

— Kowalewska.

— Piętro czterdzieste szóste. Winda B. Proszę wjechać, drzwi otworzą się automatycznie.

Mirage Elite... i żadnego logotypu.

Nawet na liście firm przy wejściu ich nie było.

Luna poczuła lekki dreszcz.

Winda wjeżdżała w górę z taką prędkością, że aż lekko zaszumiało jej w uszach.

W zamknięciu windy oczami wyobraźni patrzyła na miasto kurczące się pod nią, na rzekę wijącą się jak stalowa wstęga i na dachy budynków wyglądające coraz bardziej jak zabawki.

Ta wysokość była piękna i niepokojąca jednocześnie — jakby każdy, kto tu pracował, musiał patrzeć na świat z dystansu.

Kiedy drzwi otworzyły się na czterdziestym szóstym piętrze, pierwsze, co poczuła, to zapach — chłodny, drogi, z nutą czegoś metalicznego. Wnętrze było surowe, ale idealnie dopracowane. Ciemny granit, szkło, czarne listwy podłogowe. Oświetlenie łagodnie odbijało się od połyskujących powierzchni. Czerwone, minimalistyczne akcenty tu i tam nadawały przestrzeni charakteru niczym w galerii sztuki.

A potem zobaczyła ją.

Alicję.

Kobieta wyglądała jak wyjęta z magazynu modowego: długa, smukła sylwetka, kobaltowy garnitur dopasowany jak druga skóra, blond włosy związane w gładki niski kok. Twarz harmonijna, elegancka — chłodna, a jednocześnie zachwycająca. Uśmiech profesjonalny, lecz pełen kontroli. W oczach błysk, którego Luna nie umiała nazwać.

— Pani Luna Kowalewska? — zapytała Alicja, podchodząc z wyciągniętą dłonią.

— Tak, dzień dobry.

— Miło mi. Zapraszam do pokoju rozmów.

Głos miała miękki, niski, hipnotyzujący.

Przeszły przez przestronne biuro, gdzie pracownicy — wszyscy w eleganckich, ciemnych strojach — poruszali się cicho, płynnie, jakby ich ruchy były ćwiczone. Nikt nie rozmawiał. Nikt nie śmiał się ani nie gestykulował. Było to piękne... ale nienaturalne.

„Jak teatr, a wszyscy grają tę samą sztukę” — pomyślała Luna.

Pokój rozmów był mniejszy, ale równie minimalistyczny: białe ściany, czarne krzesła, szklany stół. Na suficie mała, prawie niewidoczna kamera. Luna natychmiast ją zauważyła — jej obiektyw podążał za ruchem.

Alicja usiadła naprzeciwko niej.

— Niech się pani nie stresuje — powiedziała z lekkością, której Luna nie wyczuwała. — Zaczniemy od kilku zwykłych pytań.

Rozmowa zaczęła się jak standardowa rekrutacja: doświadczenie, umiejętności organizacyjne, praca z klientami. Luna odpowiadała szczerze, choć czuła, że Alicja już po kilku minutach wie o niej więcej, niż ona zdradzała słowami. Miała w sobie jakąś przenikliwość.

Potem rozmowa odbiła w inną stronę.

— Ma pani wyjątkowe wyczucie estetyki — zaczęła Alicja, zerkając na jej CV. — Interesuje mnie, jak patrzy pani na wnętrze. Co sprawia, że przestrzeń jest... przyjazna klientowi?

Luna uniosła brwi, zaskoczona.

— Myślę, że to kwestia harmonii — odpowiedziała po chwili. — Światła, proporcji, kolorów. Kiedy wewnątrz budzi spokój i podkreśla obecność człowieka, a nie ją przytłacza.

Alicja uśmiechnęła się z aprobatą.

— Zgadzam się. W Mirage Elite dbamy o to, by każdy detal miał znaczenie. Nasi klienci oczekują doskonałości. Wystroju, atmosfery... intuicyjnego spełniania ich oczekiwań.

— A czym dokładnie zajmuje się firma? — zapytała Luna.

Alicja odchyliła się nieco na krześle.

— Organizujemy wydarzenia. Nietypowe. Bardzo prywatne. Tylko dla klientów z najwyższej półki. Dyskrecja jest fundamentem naszej działalności — każda informacja, każdy szczegół, każdy pracownik, o którym wiemy, i którego zatrudniamy musimy wiedzieć że potrafi milczeć. W naszym świecie zaufanie jest najcenniejszą walutą.

Luna wzięła powietrze, lekko niepewna.

— Brzmi... ekskluzywnie. A przede wszystkim niewiarygodnie tajemniczo.

— Bo takie jest — odpowiedziała Alicja i zaśmiała się cicho, elegancko. — Ale proszę się nie martwić. To w pełni legalna działalność. Nietypowa, ale legalna.

Luna zerknęła na kamerę, która od początku subtelnie za nią podążała.

— A to? — zapytała niepewnie. — Monitorują państwo rozmowy kandydatów?

Uśmiech Alicji zmienił się — teraz był bardziej znaczący.

— Oczywiście. — Złożyła dłonie na stole. — Kamera nie jest zwykłym narzędziem. Słucha i obserwuje nas... właściciel. Tony.

Imię zawisło w powietrzu jak cień.

— Tony? — powtórzyła Luna.

— Tak. — Alicja skinęła głową. — Człowiek, którego mało kto widział. Nie rozmawia z większością pracowników. Nie ufa łatwo. Jest... selektywny. Obserwuje kandydatów, zanim zdecyduje, czy w ogóle warto z nimi rozmawiać. A jeśli zadecyduje, że warto... wtedy zaprasza. Osobiście.

W tonie Alicji było coś, co zaintrygowało Lunę bardziej, niż powinno.

— I skąd mam wiedzieć, czy... obserwuje nas teraz? — zapytała cicho.

Alicja uśmiechnęła się lekko, jakby to pytanie zadawano jej często.

— On zawsze obserwuje.

Lunę przeszedł dreszcz — nie strachu, a czegoś w rodzaju fascynacji.

„Kim trzeba być, żeby kierować firmą w taki sposób?”

Ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Alicja zamknęła laptop i wstała.

— Dziękuję za rozmowę, pani Luno. — Jej ton był uprzejmy, ale nie dało się wyczytać, czy wynik był pozytywny. — Skontaktujemy się z panią, jeśli Tony uzna to za właściwe.

To brzmiało jak koniec.

Wyszły razem na korytarz. Luna raz jeszcze zerknęła na eleganckich pracowników, na szkło, metal i surowe światło. Czuła się tu jak w innym wymiarze. Fascynującym... ale nie swoim.

Droga powrotna dłużyła się. W tramwaju trzymała ręce zaciśnięte na torebce. Cały czas myślała o Tony'm, o zimnych korytarzach Mirage Elite, o sposobie, w jaki Alicja dobierała słowa — jakby miały za zadanie wciągnąć ją głębiej w tajemnicę.

„Co ja tam właściwie robiłam?”

„Dlaczego czuję... że chcę tam wrócić?”

Kiedy dotarła pod blok, zadzwoniła do Neli.

— Cześć, mamó! Jak było? — córka brzmiała energicznie.

— Dziwnie — odpowiedziała Luna od razu. — Naprawdę dziwnie.

— Dziwnie... źle?

— Nie wiem. Biuro było piękne. Ludzie jak z innej planety. Rozmowa... też inna. Ale szczerze? — Luna westchnęła. — Nie sądzę, żeby cokolwiek z tego było. To chyba nie miejsce dla takich jak ja.

— Mamó, nie mów tak — Nela od razu zareagowała. — Może właśnie szukają kogoś takiego jak ty.

— Nie wiem, kochanie. — Luna weszła po schodach na swoje piętro. — Po prostu... było tam coś, czego nie rozumiem.

Nela zachichotała.

— Czyli jest szansa, że cię zatrudnią.

— Zobaczymy — odpowiedziała Luna z półśmiechem. — Albo i nie.

Gdy weszła do mieszkania, cisza uderzyła ją mocniej niż zwykle.

Ale tym razem... gdzieś pod powierzchnią tej ciszy było coś jeszcze.

Delikatne napięcie.

Przecucie.

Jakby coś już się rozpoczęło.

Choć ona jeszcze o tym nie wiedziała.

Zlecenie

Telefon zadzwonił późnym popołudniem, gdy Luna akurat próbowała zająć myśli czymkolwiek — sprzątaniem kuchni, ustawianiem naczyń, nawet przeglądaniem starych zdjęć. Gdy zobaczyła numer zaczynający się od +48, poczuła nagły dreszcz.

Odebrała.

— Luna? — głos Alicji był wyraźny, jakby dzwoniła ze sterylnie czystego pokoju, gdzie powietrze drży od profesjonalizmu.

— Tak, słucham.

— Tony przeanalizował nagranie z naszej rozmowy. — Alicja nie bawiła się w wstępy. — Jest zainteresowany, by przyjąć panią na okres próbny. Jednorazowe zlecenie.

— Jednorazowe...?

— Na początek. Zobaczymy, czy współpraca ma sens w dłuższej perspektywie.

Luna usiadła na krześle, nagle cięższa o kilka kilogramów zdenerwowania.

— Jakie to zlecenie? — zapytała.

— Tego dowie się pani dopiero po podpisaniu umowy o zachowaniu poufności. — Alicja brzmiała tak profesjonalnie, że Luna miała wrażenie, iż czyta to z wewnętrznego protokołu. — Wyślę ją w formie zakodowanego pliku. Proszę otworzyć go hasłem, które pojawi się w osobnym SMS-ie.

Luna poczuła ukłucie niepokoju.

— Rozumiem.

— Proszę sprawdzić maila za minutę. — I Alicja zakończyła połączenie bez zbędnych pożegnań.

Plik rzeczywiście przyszedł po chwili. Zakodowany PDF, złożony z suchych paragrafów, zimnych formuł i ostrzeżeń pisanych drobną czcionką.

„Zabrania się ujawnienia jakichkolwiek informacji dotyczących działalności Mirage Elite, klientów, zadań, osób zatrudnionych, wizerunku pracowników oraz osób współpracujących.

Zabrania się wzmiankowania jakichkolwiek szczegółów w rozmowach prywatnych, rodzinnych lub małżeńskich.”

„Utrwalenie obrazu, dźwięku, tekstu, jakiejkolwiek treści — surowo zabronione.”

„Naruszenie zasad skutkuje odpowiedzialnością prawną, finansową oraz natychmiastowym rozwiązaniem współpracy.”

Było tego więcej. Zdecydowanie za dużo.

Luna czuła, jak serce bije jej szybciej z każdym kolejnym paragrafem.

„Co to, do cholery, jest za firma...?” — pomyślała.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer Mateusza.

— Kochanie — odezwał się od razu. — Coś się stało?

— Dostałam informację z Mirage Elite. Chcą mnie zatrudnić... na próbę. Ale najpierw muszę podpisać umowę o poufności.

— No dobrze... pokaż.

Wysłała mu dokument. Po kilku minutach ciszy odezwał się:

— Ta umowa jest bardzo rygorystyczna.

— Wiem! — przeraziła się Luna. — Mateusz, to wygląda jak... jak mafia z korporacją w jednym.

— Spokojnie. — Jego głos był ciepły i rzeczowy, jak zawsze, gdy wchodził w tryb prawnika.

— Takie zapisy stosują czasem firmy obsługujące VIP-ów. Polityków, celebrytów, miliarderów. Dyskrecja to dla nich świętość.

— Ale... tu jest blokada dosłownie wszystkiego. Mogliby mnie pozwać, jakbym kichnęła w złym momencie.

— Zgadzam się, jest ostro. Ale... — zawahał się — wygląda to legalnie. Ostre, ale legalne.

Luna przetarła oczy dłonią.

— Co mam robić?

— Sama musisz zdecydować. — Był delikatny, ale nie narzucał niczego. — Uważaj jednak. To... nie jest zwykła firma.

„To wiem aż za dobrze,” pomyślała.

Gdy zakończyli rozmowę, Luna usiadła na łóżku. W głowie miała mętlik. Wspomnienia z Mirage Elite wracały jak migawki: surowe korytarze, idealni pracownicy, kamera podążająca za nią, słowa Alicji o Tony’em, tajemniczym i selektywnym.

„Kto normalny prowadzi firmę w ten sposób...?”

Kim ty jesteś, Tony...?”

Ale kiedy patrzyła na swoje odbicie w lustrze — zmęczone, ale wciąż piękne, kobiece, zmysłowe — poczuła, że nie może odrzucić jedynej szansy, która pojawiła się od miesięcy.

Trochę z ciekawości.

Trochę z desperacji.

W końcu wcisnęła „akceptuj”.

Zadzwoniła do Alicji.

— Zdecydowałam się — powiedziała, stawiając na pewny ton, choć czuła że serce miała w gardle.

— Doskonała decyzja. — Głos Alicji brzmiał tak, jakby dokładnie tego się spodziewała. — W takim razie... samochód przyjedzie po panią za dwie godziny.

Luna aż wstała.

— Co? Nie mogę po prostu przyjechać sama...?

— Niestety, nie tym razem. Ta praca wymaga szybkiego działania, reagowania na potrzeby klientów i gotowości do natychmiastowych decyzji. Zapewniamy transport.

— Ale ja... nie jestem gotowa.

— Będzie pani. — Alicja powiedziała to tak spokojnie, że aż Luna poczuła ciarki. — Do zobaczenia.

Rozmowa się urwała.

— No pięknie. — Luna zacisnęła usta. — Dwie godziny. Ja pierdolę.

Zaczęła gorączkowo przeglądać szafę.

Sukienki? Za odważne.

Garnitur? Za sztywno.

Casual? Nie, nie do cholernych milionerów.

W końcu wybrała coś idealnego: ciemną, dopasowaną sukienkę midi, elegancką, ale podkreślającą jej zmysłowość. Do tego klasyczne szpilki i delikatny makijaż, który wydobywał intensywność jej spojrzeń.

Patrząc w lustro, zobaczyła kobietę, która wyglądała... jak ktoś, kto potrafi przekroczyć własny strach. A raczej bardzo chciała aby tak właśnie było.

A może jak ktoś, kto właśnie zamierza popełnić głupstwo.

Punktualnie — dosłownie co do minuty — zadzwonił telefon.

— Pani Luno? Samochód czeka pod wejściem.

„Chryste... nawet zegarki mają ustawione pod linijkę,” pomyślała, zakładając płaszcz.

Serce waliło jej jak młotem.

Zjechała windą na dół, a gdy drzwi się otworzyły, jej oddech przyspieszył.

Pod blokiem stał ona.

Bestia na czterech kołach.

Czarny Mercedes Maybach — lśniący, potężny, absurdalnie luksusowy. Wyglądał tak, jakby nie powinien nawet stać w takim zwyczajnym osiedlu, jakby obrażał to miejsce swoją obecnością. Obrażał lub prowokował.

Luna przełknęła ślinę.

— Ja pierdolę... — wyszeptała. — W co ja się wpakowałam.

Obok samochodu stała Alicja.

Nieskazitelną. Wąska czarna spódnica, jedwabna koszula, włosy spięte w perfekcyjny kok. Wyglądała jak wyciągnięta z ekskluzywnej reklamy perfum.

Po drugiej stronie — kierowca.

Przystojny jak diabli.

Garnitur dopasowany, elegancki... ale spod mankietów i kołnierza wystawały tatuaże. Głębokie, mroczne, hipnotyzujące. Wyglądał jak model wyjęty prosto z Pinteresta, ale o niebezpiecznej aurze. Zadbana długa broda tylko potęgowała jego niebezpieczny wygląd. Mężczyzna któremu się nie odmawia a jednocześnie się go boi. Fantazja seksualna ale zdecydowanie nie kandydat na trwałe związki.

„Świetnie. Teraz jeszcze szofer wygląda jak grzeszny sekret.”

Alicja zmierzyła Lunę uważnym spojrzeniem i uśmiechnęła się lekko.

— Tony ma dobre oko do ludzi — powiedziała. — Wiedziałam, że będzie pani wyglądać doskonale.

Luna aż drgnęła.

— Myślałam, że Tony mnie nawet nie widział...

Alicja odpowiedziała tylko tajemniczym spojrzeniem.

— Wsiadamy? — zapytała, jakby to było oczywiste.

— Gdzie jedziemy? — zapytała Luna, starając się brzmieć spokojnie.

Alicja otworzyła dla niej drzwi.

— Zobacz pani sama.

Zanurzenie

Wnętrze Maybacha było obłędnie miękkie, pachnące skórą i nowością. Ciche, jakby odcięte od świata. Luna nie mogła przestać analizować, jak bardzo to wszystko nie pasuje do jej

obecnego życia. Do jej rachunków. Do jej przeciętnego życia wypełnionego myślami jak przetrwać do pierwszego. Do tego, co nazwałaby „normalnością”.

Alicja siedziała po jej lewej stronie. W dłoni trzymała tablet.

— Umowa o poufności była konieczna — zaczęła, jakby kontynuowała wcześniejszą rozmowę. — Ze względu na charakter naszej działalności. Mirage Elite obsługuje klientów, którzy wymagają absolutnej dyskrecji.

— I... co właściwie robię? — zapytała Luna.

— Po zapoznaniu się z zakresem zadania otrzyma pani właściwą umowę. Ze szczegółami finansowymi, obowiązkami, terminami itd. Teraz najważniejsze jest aby Pani zapoznała się czego dokładnie dotyczy zlecenie i czy się Pani go podejmuje.

Zanim Luna zdążyła dopytać, telefon Alicji zadzwonił.

Kobieta zeszytniała.

Zerknęła na ekran.

I pobladła.

„Tony.”

Alicja natychmiast odebrała.

— Tak, wszystko będzie gotowe — powiedziała cicho. — Oczywiście, dopilnuję tego osobiście..... Nie, nie będzie opóźnień.

Jej ton drżał lekko — pierwszy raz Luna widziała u niej coś takiego.

Gdy rozmowa się skończyła, Alicja odłożyła telefon i spojrzała w okno.

Luna w końcu zapytała:

— Co on powiedział?

Cisza.

Alicja wyprostowała się, jakby zbyt świadoma podszytego strachem pytania.

— Tony nie toleruje błędów. — Jej głos wrócił do chłodu. — Nie znosi sprzeciwu. I... nic się przed nim nie ukryje. W firmie ani poza nią. Tak po prostu jest.

— Kim on właściwie jest?

Alicja spojrzała na nią. W jej oczach pojawiło się coś w rodzaju ostrzeżenia.

— Lepiej zadać sobie pytanie, czego chce — niż kim jest.

Luna połknęła ślinę.

— Brzmi... strasznie.

— Jest wymagający. Ostry. Ale sprawiedliwy.

— A prywatnie?

Alicja roześmiała się cicho.

— Prywatnie nikt nic o nim nie wie. Nie dopuszcza do siebie nikogo.

Kiedy samochód zatrzymał się, Luna spodziewała się biura. Może kolejnego luksusowego piętra.

Ale nie.

Zeszli schodami do jednych z podziemi Plac Solnego.

I.....przenieśli się w inną epokę.

Czerwone cegły.

Mrok.

Zapach wilgoci, starego wina, historii.

Wyglądało to jak tajne bary z czasów prohibicji, o których Luna oglądała filmy. Albo jak miejsce, w którym ukrywano największe tajemnice miasta.

— Co my tu robimy? — szepnęła.

— To tu odbędzie się prywatna impreza klienta. — Alicja podała jej czarny segregator. — Ma pani miesiąc, żeby stworzyć tu klimat luksusu, erotyzmu i zakazanej elegancji.

Luna otworzyła usta.

— Ale tu są gołe ściany...

— W środku znajdzie pani dokładne instrukcje.

— Farby? Dekoracje? Me...

— Wszystko. Dostawców, projektantów, ludzi od oświetlenia, instalatorów, magazynierów. Wszyscy podlegają pani.

Luna roześmiała się nerwowo.

— Ja mam im wydawać polecenia? W Polsce? Pani żartuje. Moich poleceń nawet moje własne dziecko nie słucha.

Alicja spojrzała na nią chłodno.

— Każdy z nich został dobrany przez Tonego. Będą wykonywać to co im się powie. Bez opóźnień. Bez zadawania zbędnych pytań.

Serce Luny zrobiło salto.

— To... po co przyjechałam tutaj? Mogła mi to pani po prostu powiedzieć.

Alicja nachyliła się lekko.

— Tony uważa, że musiała Pani zobaczyć to miejsce, żeby wiedzieć, czy podejmie się pani zlecenia.

— I kiedy mam podjąć decyzję?

Alicja spojrzała na zegarek.

— Ma pani czas do ósmej rano. Jeśli nie zadzwoni pani do tego czasu... propozycja przestaje istnieć.

Luna wpatrywała się w nią oszołomiona.

— I to wszystko?

— Tak.

W samochodzie Alicja od razu zajęła się tabletem. Pisała maile, odpowiadała, organizowała. Luna była jak powietrze.

Została sama z myślami.

I im więcej myślała, tym bardziej czuła, jak adrenalina uderza jej do głowy.

— Co ja, kurwa, robię...

Ale jednocześnie...

Była podekscytowana.

Zafascynowana.

Podniecona tym wszystkim — tajemnicą, presją, zakazem.

Czuła się żywa pierwszy raz od dawna.

Gdy dojechali, Alicja wręczyła jej nowy telefon. Ciężki, luksusowy, czarny.

— Wszystkie numery ma pani tu zapisane. Dostawcy, projektanci, kierowca Robert...

Kierowca skinął głową w lusterku. Jego spojrzenie było intensywne.

— Oraz numer Tonego.

Luna uniosła brwi.

— To mam do niego dzwonić?

Alicja uśmiechnęła się tajemniczo.

— Absolutnie nie.

— To po co mi ten numer?

— Bo Tony lubi mieć możliwość kontaktu, jeśli będzie tego potrzebował. Nigdy odwrotnie.

Luna otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale Alicja dodała:

— Czy wszystko jest jasne?

Luna, wyczerpana, odparła ostro:

— Jeszcze się nie zdecydowałam!

Alicja spojrzała na nią jak ktoś, kto zna wynik gry, zanim inni zobaczą pierwszą kartę.

— Pani Luno... — uśmiechnęła się delikatnie — Tony’emu jeszcze nikt nie odmówił.

Luna poczuła dreszcz.

Nie z zimna.

Z czegoś znacznie głębszego.

Tajemnica.

Napięcie.

Pożądanie kontroli.

Gdy Maybach odjechał, Luna została sama na chodniku z segregatorem w rękach i telefonem, który zdawał się ważyć tonę.

— No pięknie, kurwa — szepnęła. — Teraz to naprawdę jestem w dupie.

Ale w jej głosie nie było tylko strachu.

Była w nim... ciekawość. Ciekawość co przyniesie jutro. Ciekawość czegoś nowego. Świadomość że każdy kolejny dzień może być inny niż poprzedni. Przypomniały jej się słowa Mateusza że nigdy ale przenigdy nikt niczego nie zmienił jeśli cały czas postępuje w ten sam sposób. I ona właśnie teraz musiała zmienić swoją rutynę na coś czego nie była pewna. Czego się obawiała ale jednocześnie bardzo tego chciała. Chciała zmiany.

I to właśnie ją najbardziej przerażało.